

# Otwieranie drzwi - ŁÓPTA. Dzień 1.

- *Teatr daje mi poznawanie siebie* - mówi Klaudia Szade, aktorka ze Studia Osobowości Porywaczy Ciał - *To jak otwieranie drzwi, przygotowanie się do dalszej drogi.*

Spektakl Studia pod tytułem "Niech KTOŚ mnie pokocha" z powodzeniem otworzył 31 ŁÓPTE, czyli Łódzki Przegląd Teatrów Amatorskich. Poza tym pierwszego dnia zaprezentowano cztery spektakle, także: "Niech KTOŚ mnie pokocha" Studia Osobowości Porywaczy Ciał/2018 z Poznania, "Szczurzynsyna" Teatru TU z Czarnkowa oraz dwa teatry z Kutna - Teatr „Czemu nie?” pokazał Operę mydlaną, a Grupa Teatralna „od jutra” spektakl "Nasz mąż nie żyje".

## Za klasyką

Pierwsze dwa wymienione spektakle doskonale wpisują się w tradycję młodzieżowego teatru alternatywnego, rozumianego jako próba wyrażenia swoich emocji, bólów i niepokojów za pomocą środków teatralnych charakterystycznych dla „nieprofesjonalnej” sceny. Dobrym pomysłem było rozpoczęcie festiwalu prezentacją „narybku” Porywaczy Ciał, czyli klasy samej w sobie, a zarazem klasyki polskiego teatru offowego.

Czwórka nastolatków, uczestników warsztatów w Studio, prowadzonych przez groźnych Porywaczy, pomalutku otwierała przed widzami zakamarki swoich umysłów, w których buzuje aż nadto. Po pierwsze, wspomnienia z dzieciństwa są świeże - pamięć magicznego drzewa, które napędzało się monetami zarysowana jest na scenie tak namacalnie przez młodą aktorkę (Klaudia Szade), że niemal czujemy jego zapach. Tak, jak zapach pierwszego rozczarowania - wystarczy za wcześniej zdjęć opaskę z oczu, a okazuje się, że nie ma magicznego drzewa, tak jak nie ma Świętego Mikołaja. Monety do magicznego drzewa podkłada Tata. Ale nadal jest to bezpieczny świat nastolatka, bo Tata w nim jest i będzie.

Po wspomnieniach z dzieciństwa pojawiają się sekwencje o tym, co dzieje się teraz. O potrzebie bezpieczeństwa - „Potrzebuję w życiu jakiegoś wyznacznika”, pragnienie świetnie pokazane poprzez przyklejenie na podłogę kawałka taśmy i ogrywanie go - wyznacznika jakże umownego, ale w rozumieniu młodej aktorki/postaci (Aleksandra Mroczkiewicz) absolutnie kluczowego. O lęku przed wyjściem na scenę i byciem na niej, o potrzebie akceptacji i bycia kochanym opowiedział Norbert Wyrzykowski, ostatecznie „utulony” dosłownie przez pozostałych aktorów. Wszystkie pokazywane emocje są subtelnie cieniowane, a oswojenie się młodzieży ze sceną, wcale nieukrywane, staje się dodatkowym scenicznym atutem scenicznym, dzięki swojej autentyczności.

Równie dobrze wypada młodzież tworząca spektakl "Szczurzynsyn" w reżyserii Artura Geremka. Jego zaletą jest prosta, ale wiele mówiąca charakterystyka i kostiumy, które wprowadzają w klimat już od pierwszej sceny. Zuniformizowane czarne ubrania i pomalowane kreską twarze dobrze komponowały się z czarną od sufitu po podłogę sceną sali w ŁDK. Skojarzenia z "Malowanym ptakiem" czy "Władcą much" są tutaj jak najbardziej uprawnione. Silna grupa niechętnie „obwąchuje” obcego, Szczurzynsyna właśnie, a ceną zaakceptowania przez mikrospołeczność jest przyjęcie jej zasad, czyli zainicjowanie prześladowania kolejnej ofiary. Na ciepłe słowa zasługuje też ruch sceniczny i współpraca zespołowa Teatru TU.

Pozostałe dwa spektakle pierwszego dnia ŁÓPTY, czyli "Opera mydlana" Teatru „Czemu nie” i "Nasz mąż nie żyje" Grupy Teatralnej „od jutra”, oba z Kutna i w reżyserii Krzysztofa Ryzlaka, były utrzymane były w innym nurcie pracy teatralnej z aktorami, którzy nie mają za sobą nauki w

szkołach aktorskich. W przypadku "Opery mydlanej" teatr amatorski jest chyba najlepszym określeniem. Podjęto niełatwą próbę stworzenia tradycyjnego spektaklu, ze sceną pudełkową, realistyczną scenografią typu krzesła, kanapa i stolik, fabułą, a nawet kryminalną intrygą. I aktorami, którzy nie są aktorami zawodowymi, czyli mają przed sobą bardzo trudne zadanie, by przekonać widza co do autentyczności kreowanego na scenie świata.

Akcja rozgrywa się w Domu Spokojnego Artysty. Są aktorki gwiazdy, aktorki - przegrane zazdrośnice, aktorzy amanci (Władysław Krysiak) podejrzana Dyrektorka Ośrodka, jest wreszcie i trup - którego pojawienie się uruchamia ujawnianie mrocznych tajemnic i sekretów. Plusem przedstawienia jest wysiłek włożony w stworzenie scenariusza w taki sposób, by każdy z licznej grupy aktorów mógł się zaprezentować, (scenariusz autorstwa Dominiki Staszewskiej i Krzysztofa Ryzłaka) próby nawiązywania do dobrych tradycji gagu i pastiszu (pełna humoru scena pojawienia się Lady Gilotyny jako Sherlocka Holmesa, z muzyką z serialu 07 zgłoś się) minusem toporność niektórych żartów typu „Na mnie to już nie polecą nawet żyrandol”. I zmaganie się z materią, z natury rzeczy nie do przeskoczenia w teatrze nie dysponującym takimi możliwościami, jak teatr repertuarowy. Pojawia się też pytanie o pomysł na prowadzenie teatru dla seniorów. Tu grupę o dużym potencjale wrażliwości obsadzono w konwencjonalnych „rolach”. Ciekawe, co by się wydarzyło, gdyby grupa spróbowała mówić swoim głosem o istotnych dla siebie sprawach.

W podobnej konwencji tradycyjnej sceny pudełkowej i intrygi z czarnej komedii rodem utrzymany był spektakl "Nasz mąż nie żyje" Grupy Teatralnej „od jutra” wg tekstu Jacka Getnera. Trzy piękne Ewy odkrywają, że dzielą się jednym mężem, w trzech identycznych domach, w różnych miastach. Plan zemsty na niewiernym staje się pretekstem do zaprezentowania trzech różnych kobiecych osobowości, sprowadzonych do charakterystycznych typów: chłodna intelektualistka, seksowna pracowniczka sektora finansowego, infantylna pasjonatka filozofii wschodu. Wszystkie trzy aktorki wykazują dużą werwę i iskrę bożą, aktorsko najlepiej wypada Ewa I (Malwina Cieślak). Podobnie jednak jak w przypadku "Opery mydlanej" - próba naśladowania repertuarowego teatru bez dysponowania jego profesjonalnymi możliwościami, także scenograficznymi, powoduje, że przekonanie widzów do teatralnej iluzji jest bardzo trudne. Oczywiście, podejmowanie takich prób jest istotne w rozwoju aktorów, dlatego oba prezentowane nurty teatru amatorskiego są równie ważne i społecznie potrzebne, bo mają swoją wierną widownię. Ale pierwszego dnia ŁÓPTA spektakle czerpiące z osobistych przeżyć aktorów, budujące teatr na ich emocjach i wrażliwości, z użyciem środków charakterystycznych dla teatru alternatywnego, a wypadły bardziej przekonująco niż spektakle wkładające aktorów w skonwencjonalizowane przestrzenie i role.

## **My pytamy, oni mówią, cz. 1**

O wypowiedź na temat metod pracy i tego, co daje im bycie w teatrze, poprosiliśmy Studio Osobowości Porywacze Ciało.

## **Katarzyna Pawłowska, założycielka Porywaczy ciało, aktorka i prowadząca warsztaty teatralne**

- Najważniejsze, by była zgrana grupa. Nad tym trzeba popracować, by każdy uczestnik poczuł się na tyle komfortowo, by mówić o sobie, pracować nad blokadami, rozwijać się. Każdy pracuje w swoim rytmie. Jedni otwierają się bardziej, drudzy mniej. Staramy się, by cel artystyczny i działanie terapeutyczne były równie ważne. Druga sprawa, do której przywiązujemy dużą wagę to improwizacja. Improwizacja nie jest łatwa, to bycie sobą na scenie, z elementami aktorskimi: dykcją, opanowaniem przestrzeni, relacji z partnerami. Z czasem, gdy gra się kolejny spektakl, to jest łatwiejsze, a nawet zaczyna się nudzić, a jednak ta postać musi się narodzić na nowo - to jest takie

trochę szamańskie przeżycie. Dobre spektakle są wtedy, gdy za każdym razem wciąż otwieram jakieś „żyćko”.

### **Co wam daje ten teatr?**

Wiktoria Kamińska:

- Czasem metaforycznie, a czasem wprost, mówimy jednak o historiach z naszego dzieciństwa. Chcemy w ten sposób pokazać siebie. Norbert Wyrzykowski Studio nazywa się Studio Osobowości Teatru Porywacze Ciał. Wchodzimy głęboko w energię danej historii. Chciałem, by mój tekst był wprost, chciałem całkowitego katharsis. Chciałem przekroczyć granicę komfortu, odważyć się nazwać i wyrazić swoje uczucia. W przyszłości chciałbym zdawać na wydział lalkarski, który ukończyła Kasia Pawłowska, prowadząca nasze warsztaty. Dzięki zajęciom mogę poznać metody pracy, których się tam używa.

Klaudia Szade"

- Teatr daje mi możliwość rozwoju w kierunku aktorskim. To otwieranie drzwi, przygotowanie się do dalszej drogi. Mam poczucie, że jeśli będziemy dawać z siebie wszystko, intensywnie pracować w grupie, będzie nam w przyszłości łatwiej. Teatr daje mi też poznawanie siebie, otwieram się przed sobą i przed grupą. Kształtujemy się nawzajem, walczymy ze swoimi natręctwami, negatywnym myśleniem, problemami takimi jak nękanie, brak tolerancji w wielu sprawach. Rozwijamy się nie tylko aktorsko, ale i psychicznie. Uczymy się też tego, by pracować na energii, którą mamy w danym momencie. Jeżeli np. stresujemy się wyjściem na scenę, wykorzystujemy tę energię do budowania postaci. Można w pięć minut przeobrazić postać.

*Paulina Ilska*